Cena 5 zł

DROGA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM

ROK 1 • KRAKÓW. SIERPIEŃ 1946 NR 2

MOTTO: „BĘDĘ WAS NAUCZAŁ DROGI DOBREJ I PROSTEJ"
1 SAMUELOWA 12, 23

LEONTYNA NAJDEROWA

Znaczenie ofiary w Starym i Nowym Testamencie.

Geneza ofiary jest bardzo stara. Zabijanie i ofiarowywanie zwierząt a nawet pierworodnych dzieci w ofierze dla bóstwa było stosowane jeszcze w czasach politeizmu, n. p. u Babilończyków, Asyryjczyków, Hetytów, Syryjczyków, Felicjan i u ludów, które zamieszkiwały Kanaan jeszcze przed zdobyciem go przez Izraelitów, a więc 1200 lat przed Chrystusem.

Od najdawniejszych czasów człowiek cenił życie nade wszystko. Gdy stanął wobec zagadki śmierci, patrząc na zwłoki pozbawione życia i krwi, wyobrażał sobie, że bóstwo pozbawiło zmarłego tego najcenniejszego daru, jakim jest życie. Wierzono, że w krwi jest życie. Więc, aby uczcić i przebłagać bóstwo, którego się lękano, oddawano mu to, co najcenniejsze: ofiarę krwi, t. j. życie! Pogląd ten przeszedł również i do Starego Testamentu, ale w jakże zmienionej formie. Już ofiara Izaaka daje zupełnie nowy na tę sprawę pogląd. W sercu i umyśle Abrahama jakby toczyły walkę dwa epokowe pojęcia: pojęcie ofiary w pogańskim politeizmie i pojęcie ofiary w monoteizmie Izraela. Abrahamowi głos Boży zabrania zabić syna. Docenione pobudki Abrahama, jego zupełne oddanie się Bogu i ofiarowanie tego, co mu było najdroższe. Ale Bóg rzuca nowe światło: nie przyjmuje ofiary z życia człowieka. Wskazuje na ofiarę zastępczą, baranka. Stary Testament nie uznaje ofiar z ludzi. Ale Abraham zbyt materialnie pojmował sprawy ducha; jeszcze tkwiły w nim dawne poglądy, cenił nie tylko nasilenie ducha, ale i konkretny

czyn. A zatem to co najwartościowsze, chciał ofiarować Bogu. I Bóg przyszedł mu z pomocą. Ofiara zastępcza baranka uratowała syna, tak jak później ofiara zastępcza Chrystusa uratowała ludzkość. Chrystus cierpiał w miejsce grzesznego człowieka. Umarł, aby człowiek żył. Zmartwychwstał, aby dać świadectwo prawdzie: Duch nie umiera.

Jakie jest późniejsze pojęcie ofiary w Starym Testamencie? Co jest ideą ofiary? **Całopalenie jest symbolem całkowitego oddania się Bogu.** Zwierzę jest pewnego rodzaju namiastką istoty, która ma być ofiarowaną (ofiara zastępcza). Podstawową ideą ofiary jest to, iż człowiek ma siebie ofiarować zupełnie Bogu i od Niego znów otrzymać życie. Późniejsza instytucja ofiarnicza, która od czasów Mojżesza sprawuje rządy (kapłani Arona, arystokracja kapłańska), daje możność ofiarowania ofiary zastępczej.

W krwi jest życie, dusza. Wierzono, że tam, gdzie przelewa się krew, uzyskuje się kontakt z Dawcą żywota. Dlatego Mojżesz skropił krwią nie tylko ołtarz, ale i cały lud..

Jakie były ofiary w Starym Testamencie?

1. Ofiary całopalne były wyrazem całkowitego oddania się Bogu. 2. Ofiary zapokojne (spokojne), biesiadne, były komunią człowieka z Bogiem. Zgromadzano się dokoła ołtarza i spożywano dary Boże. Bóg był jakby gospodarzem, który żywi, biesiadnicy zaś braćmi. 3. ofiary za przewinienia (natury cywilnej). 4. Ofiary przebłagalne, zagrzeszne, miały znaczenie zadośćuczynienia, za przewinienie.

Pogląd ten tkwił w religii Izraela aż do pojawienia się proroków. Potęgą nowego objawienia brzmią słowa Izajasza 1, 11 — 20. Lud w miarę rozwoju duchowego jest już przygotowany do przyjęcia tych słów. Ale nie wszyscy. Izajasz jest prześladowany przez ludzi o zmaterializowanym sposobie myślenia, przywiązanych do formy i zewnętrznej religijności. Jednak potęgi nowego objawienia nie mogą powstrzymać ludzie tego rodzaju. Natomiast lud jest bliższy zrozumienia tych rzeczy. Czysta i prosta dusza ludu jest gotowa na przyjęcie tego objawienia. Izajasz ma wizję nowej Ofiary, Ofiary Nowego Testamentu, nowego przymierza, Ofiary Chrystusa (Izajasz, rozdz. 53). Są również inni prorocy, tego samego ducha: Jeremiasz (7, 21—26), Ozeasz (6, 6), Daniel (9, 27). Jeremiasz powołuje się na czasy najdawniejsze objawienia na Synaju podobnie jak Jezus w Ewangelii Mateusza powołuje się również na najstarsze źródło, mówiąc: **„z początku nie było tak"** (19, 8). Gdy Faryzeusze powoływali się na Mojżesza, Chrystus powołał się na najdawniejsze prawo Boże.

Następuje nowa epoka. Zjawia się Jezus. Wypowiada te znamienne słowa: „OTO IDZIE GODZINA..." (Ew. Jana 4, 23—24). A jednak życie jego zostało złożone jako ofiara za grzechy nasze. Jest to jakby ofiara przebłagalna, ekspiacyjna Starego Testamentu.

Ma ten sam zewnętrzny charakter. Chrystus to co miał najdroższego — życie (duszę) oddał w ofierze za ukochanych swoich. Tak mówił: Jan 10, 11—18, Jan 15, 13—14, Mateusz 26, 26—28. Tak ofiarę swoją pojął Jezus. W ten sam sposób zrozumieli ofiarę Chrystusa apostołowie i pierwsi chrześcijanie. W ten sam sposób ofiarę Chrystusa tłumaczył wielki erudyta, znawca Zakonu, św. Paweł: Efez. 5, 2, 1 Kor. 5, 7. Jedną z metod, jaką stosował św. Paweł w nauczaniu Starego Testamentu a zatem i zakonu ofiarniczego, była metoda typologiczna. We wszystkich faktach historii ludu Bożego upatruje św. Paweł prawzory historii Kościoła Nowego Testamentu.

Jak ogromna rozpiętość wieków dzieli Abrahama od Pawła, tak i pojęcie ofiary zmieniło swój charakter. „Więcej ofiary za grzech nie potrzeba"... to jest dominujące w nauce apostołów: list do Hebrajczyków (Żydów) 9, 8—28 i 10, 1—18. Nawet w streszczeniu zamieszczonym na początku dziewiątego rozdziału listu do Hebrajczyków napisał wydawca w XVII wieku, iż „nam więcej żadnego inszego kapłana nie potrzeba". **Ofiara Chrystusa jedyna, wystarczająca i doskonała jest ostatnią. W Jego imieniu otrzymuje ludzkość odtąd przebaczenie grzechów. Chrystus znosi wszelkie ofiary Starego Testamentu swoją najświętszą ofiarą.**

ALEKSANDER PIEKARSKI

FAŁSZYWI PROROCY

„A strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, ale wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Z owoców ich poznacie je".

(Ew. Mat. 7, 15—20).

Gdyby zapytać kogokolwiek: „dlaczego teraz tępimy hitleryzm? Przecież to mocna teoria o nowym porządku Europy, o czystości rasy aryjskiej etc.", napewno by każdy odpowiedział: „tępimy hitleryzm, ponieważ jest to fałszywa nauka, głoszona przez fałszywych proroków. Poznajmy jej fałsz po owocach. Tymi owocami były obozy śmierci, masowe egzekucje, uliczne obławy, słowem okropności okupacji i wojny. Te złe owoce spowodowały śmierć wielu milionów ludzi, kalectwa, głód całych narodów itd. Wszystko to było wywołane przez fałszywych proroków, takich jak Hitler, Rosenberg, Hess, Himmler i inni oraz przez ich naukę.

Sięgnijmy naszymi myślami wstecz. Wielu proroków pojawiało się na ziemi niosąc nowe nauki. Największym prorokiem był Jezus Chrystus z Nazaretu. Nawet wrogowie chrześcijaństwa i ludzie niewierzący przyznają, że nauka Jezusa Chrystusa jest piękna i wzniosła a przede wszystkim pożyteczna dla każdego człowieka. Jezus przewidywał, że jego Ewangelia musi być tak długo opowia-

dana, jak długo ludzkość zaludniać będzie naszą ziemię. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą". — Ale Jezus również przewiduje, że po nim pojawią się prorocy, którzy zaczną przekręcać jego naukę. Dlatego ostrzega: „strzeżcie się fałszywych proroków".

Z wielkim niepokojem i świętym oburzeniem słuchamy różnych wieści, że dużo fałszywych proroków chrześcijańskich grasuje po naszej Polsce. „Powstają ruchliwe komórki sekciarskie" głosi list pasterski episkopatu. Boże! Strzeż nas od tego! Ale w jaki sposób my przeciętni ludzie poznamy fałszywych proroków? Sam Chrystus uczy nas tego w słowach: „po owocach poznacie je".

Przypomnijmy zatem sobie, jakimi owocami mógł poszczycić się Jezus i apostołowie. Przede wszystkim dla opowiadania Ewangelii poświęcili swe życie. Byli bardzo biednymi ludźmi, bo nie dążyli do gromadzenia bogactw tego świata, lecz do ratowania ludzi z upadków. Ale fałszywi prorocy to ci, którzy na Ewangelii chcą się wzbogacić. Wiemy wszyscy o tym, że Chrystus Pan z Matką był na weselu w Kanie Galilejskiej, gdzie nie tylko zamienił weselnikom wodę w wino, lecz samą swą obecnością błogosławił młodej parze. Za to nie wziął ani grosza. Gdyby mu nowożeńcy zapłacili za ślub, byłoby to napewno zapisane w Ewangelii. Ale Jezus nie szukał bogactw. — Na pamiątkę wesela w Kanie wszystkie kościoły chrześcijańskie błogosławią związki małżeńskie. I również dlatego, że Chrystus Pan uważał małżeństwo za związek święty. A jak jest dzisiaj? Znamy wypadki, że dwoje młodych, kochających się ludzi, musi odłożyć swój ślub na jakiś czas, ponieważ brak im pieniędzy, aby zapłacić „następcy Chrystusa" — kapłanowi. Gdyby Chrystus i apostołowie żyli jeszcze wśród nas, napewno nie przyjęliby zapłaty za pobłogosławienie oblubieńców. Ale fałszywi prorocy czynią inaczej, biorąc wysokie opłaty, dla własnego zysku. Są jako wilki drapieżne, czyhające na wełnę owiec.

A oto inna sprawa. Chrystus Pan i apostołowie mieli na ludzi wielki wpływ. Przez nich wielki grzesznik Zacheusz odmienia swe życie, przestając żerować na ludzkiej krzywdzie. Jawnogrzesznica przestaje grzeszyć. W ogóle pierwotni chrześcijanie słynęli z uczciwości, rzetelności i pracowitości. Inaczej mówiąc — **owoce ich religii uwidaczniały się w życiu.** Często z dumą mówimy, że Polska jest krajem chrześcijańskim, ale jakże bardzo się różnimy od pierwotnych chrześcijan! Tamci byli uczciwi, miłujący, święci, a nas zalewa fala złodziejstwa, szabru, nadużyć! Czyż nie ma już na świecie takich chrześcijan jak za czasów Jezusa i apostołów? Nie ma ludzi uczciwych? Są! Każdy słyszał o niebywałej uczciwości Szwedów, Norwegów, Duńczyków, Szwajcarów — prawda? Kto więc ponosi odpowiedzialność, że u nas jest tak a gdzieindziej inaczej? Kto powinien nauczyć nas uczciwości? Odpowiedź jasna: **Ci, którzy uczą nas religii chrześcijańskiej!** Jeżeli „Zastępcy Chry-

stusa" nie wpoili w nasz naród uczciwości chrześcijańskiej, muszą być zatem fałszywymi nauczycielami, fałszywymi prorokami. Co gorsza, ci źli prorocy twierdzą, że właśnie oni, tylko oni, są następcami Chrystusa i apostołów, a tych, którzy umieją wychowywać ludzi na uczciwych obywateli, nazywają sekciarzami i heretykami. Kto tu ma rację? Idźmy za wskazaniem Jezusa Chrystusa i kierujmy się jego słowami: „po owocach poznacie je".

Na zakończenie jeden fakt, opisany przed niedawnym czasem w prasie pomorskiej. Przed kilkoma miesiącami toczył się proces sądowy przeciwko bandytom, którzy zostali ujęci i pociągnięci do odpowiedzialności. Jednemu z oskarżonych sędzia zadał pytanie: „Czy jest pan chrześcijaninem?"

— „Tak".

— „A czy religia chrześcijańska pozwala zabijać ludzi?"

— „Ksiądz na spowiedzi mówił mi, że zabicie Żyda, komunisty i Rosjanina nie jest grzechem".

Pod krzyżowym ogniem pytań, oskarżony ujawnia nazwisko księdza.

Patrzmy na owoce działalności nauczycieli religii chrześcijańskiej. Łatwo będzie nam poznać prawdziwych i godnych następców apostołów Chrystusowych.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

Napomnienie

(Ciąg dalszy)

Ciemność zapadała na dolinę Jordanową. Joel począł się bać. Przeklinał nieposłusznego poganiacza. Chciał wr... e na piechotę wracać do Jerychonu, ale nie znał drogi i mógł ł... o zbłądzić. Na dobitek przypomniał sobie, że w lasach kryją si... wilki. Ogarniał go strach coraz większy. Siadł nad rzeką i drż... Wtedy nagle dało się słyszeć wołanie poganiacza, którym to w... m popędzał osła. Joel ruszył na jego spotkanie. Sługa ujął osł... ugle i chciał pomóc panu przy wsiadaniu. Ale ten wyrwał ... ręki pytkę i począł go okładać po plecach. Poganiacz kląk... stawił plecy i za każdym uderzeniem stękał, cicho znosząc pla... rpliwie. Gdy Joel się zmęczył, kazał mu wstać i potrzymać ... ierzę. Ruszyli w głąb lasu. Ciemność nocna, samotność leśna i strach ukoiły niebawem gniew Joela. Zwrócił się tedy do poganiacza, a głos jego był łagodny:

— Czy w tym lesie są zbójcy?

— Mogą być, panie.

— A czy mogą nas napaść?

— Mogą, panie.

— Cóż nam mogą uczynić?
— Nic nam panie nie uczynią.
— Dlaczego mogą napaść, a nie mogą nic uczynić?
— Bo Bóg strzeże swe sługi, panie.
— To mnie. Ale żali ciebie ustrzeże?
— Nie panie, mnie ustrzeże. Gorzej będzie z tobą.
— Pyszałek jesteś. Jutro każę cię ubiczować.
— Uczynisz panie, co zechcesz.

Joel zamilkł. Nie był jednak zadowolony z rezultatu rozmowy. Milczał jeszcze przez chwilę, następnie zaś rzekł głosem bardzo łagodnym.

— Daruję ci winę, bo mi służysz i przez noc prowadzisz.
— Dziękuję ci, panie.
— Czy w tym borze są dzikie zwierzęta?
— Są panie.
— Czy mogą nas opaść?
— Mogą, panie.
— I mogą nam krzywdę wyrządzić?
— Nic nam panie nie uczynią.
— Znowu mówisz tak, żeś jest niezrozumiały.
— Bóg strzeże swe sługi, panie.
— Jakże ty służysz Bogu, głupcze?
— Całym życiem, panie.
— Życie twoje obraża Boga.
— Życie ubogich nie obraża Boga, panie.
— Więc czyje życie obraża Boga?
— Życie bogaczów, panie.
— Bogaczów? Każę cię jutro obiczować dwa razy, rano i wieczorem.
— Wola twoja, panie...

Joel znów zamilkł, ale coraz bardziej był niezadowolony z obrotu rozmowy. Znowu tedy ogromnie złagodniał i rzekł:

— Namyśliłem się i daruję ci słowa twoje, bo mnie będziesz bronił przed zbójcami i dzikimi zwierzętami. Ale powiedz, kto cię nauczył takiej mowy?
— Ten nauczyciel, panie.
— Jaki nauczyciel?

Sługa zamilkł, gdyż zląkł się. Joel począł go wypytywać natarczywie:

— Może tam na wzgórzu? Ten otoczony tłumami? Tak? Opuściłeś mnie i jego poszedłeś słuchać? Każę cię jutro trzy razy obiczować, rano, w południe i wieczorem!
— Wola twoja, panie...
— Jak to, obłudniku, wola moja! Ja ci kazałem służyć mi, a ty uciekasz z osłem, by słuchać mów jakiegoś włóczęgi!
— Nauczyciela, panie...

— Włóczęgi mówię, który was buntuje i stawiony będzie przed sądem. Dlaczego słuchasz mów tego człowieka?

— Bo chcę być zbawionym i wejść do Królestwa Niebieskiego.

— A ja nie wejdę do Królestwa Niebieskiego?

— Nie, panie, jeśli nie pójdziesz jego śladem...

— Milcz, głupcze i popędzaj osła, bo stanął na drodze i szczypie trawę!

Poganiacz krzyknął na osła; ten podreptał raźniej. Droga stawała się coraz bardziej spadzistą, a mrok tak gęstniał, że nic a nic nie można było widzieć. Tylko w górze ukazywał się malutki skrawek nieba, nasypanego gwiazdami. W lesie panowała cisza. Joel wstrząsnął się: poczynało mu być chłodno. Złożył ręce na piersiach i pochylił głowę naprzód, śledząc ciemności. I dziwił się, jakim sposobem poganiacz nie zbłądzi, ale z taką pewnością zwierzę przed sobą pędzi. W głębi lasu ozwało się wołanie jakiegoś ptaka czy zwierza, bo trudno było Joelowi odróżnić, gdyż prawie nigdy nie obcował z przyrodą. Znowu począł go nękać strach. Pragnął więc możliwie przychylnie usposobić dla siebie poganiacza, aby go chętniej strzegł i w razie potrzeby bronił. Przemówił zatem do niego:

— Abyś doznał moją nadzwyczajną dobroć, to i tym razem daruję ci karę. Ale powiedz, jakim sposobem trafiasz, jakim sposobem nie zbłąkasz się w tak strasznej ciemnicy i jakim sposobem nie obawiasz się iść w tak strasznym bezludziu, służyć mi i być jeszcze duszy swobodnej?

— Nauczyciel nie kazał mi się bać niczego i nikogo.

— Jak to, nie kazał się bać nikogo?

— Tak, panie, nikogo.

— Ani panów swych?

— Tak panie, ani panów.

— Więc nie boisz się mnie?

— Nie, panie.

— Nienawidzisz mnie?

— Kocham cię, panie.

— Dlaczego mnie kochasz?

— Bo nauczyciel kazał miłować każdego, nawet i tych, którzy nam krzywdę wyrządzają. Kazał im odpłacać dobrem za złe...

Joel zastanowił się nad ostatnimi słowami poganiacza i doszedł do wniosku, że tym razem usłyszał rzecz wygodną dla siebie. Więc nauczyciel nie kazał się mścić. A pora do tego była najwłaściwsza.

— Nie kazał nauczyciel podnosić ręki na panów swoich?

— Nie mówił, że na panów, tylko pouczał, że mścić się nie wolno.

— Więc mnie kochasz?

— Kocham cię, panie.

— To bardzo pięknie. Jeżeli kazał ci to ów nauczyciel, to chwalę go za to.

— Nauczyciel pytał o ciebie, panie.

— Tak? Pytał o mnie?

— I wymawiał onym dwom uczniom, że cię przed oblicze jego nie przywiedli.

— Jak to? Mnie przywieść przed jego oblicze? To on do mnie winien był zejść! Jesteś w mowie nieokrzesaniec!

— To też nauczyciel powiedział, że pójdzie do ciebie, panie.

— A widzisz, żem cię słusznie strofował!

— Chce ci udzielić napomnienia...

— Truteń jesteś! Nie mógł tego powiedzieć, bo chyba jest za rozumny na to!

— Powiedział, panie! Wszyscy faryzeusze dostaną napomnienie a także Synhedrion...

— Co? Jakie napomnienie?

— Dziwne bywają jego napomnienia...

Joel chwycił za cugle i powstrzymał osła. Zdumienie odjęło mu mowę. Nie miał pojęcia o podobnym zuchwalstwie. Ale, że w koło rozpościerała się leśna puszcza, posępność i od czasu do czasu odzywało się wołanie drapieżnego ptactwa, przeto nie rzekł nic, tylko skulił się na grzbiecie zwierzęcia i zaprzestał wszelkiej rozmowy.

Osioł potknął się raz i drugi. Poganiacz zatrzymał go i rzekł:

— Znijdź, panie, z grzbietu.

Joel nie usłuchał. Posługacz rzekł powtórnie:

— Zsiądź panie i podążaj pieszo za mną, bo zwierzę może paść i szkodę sobie wyrządzisz, gdy legniesz w ciemności na ścieżce.

Joel zsunął się z grzbietu zwierzęcia.

— Krocz za mną, panie, trzymając się blisko mnie. Zwierzę zaś podąży za tobą i nie pozostanie w tyle z obawy przed zwierzem leśnym.

Rozpoczęli tedy pieszą wędrówkę, sunąc spadzistą ścieżką.

Joel utykał na kamieniach i na korzeniach cedrów, podrapał sobie ręce o krzaki, sapał, pocił się i czuł się niezmiernie nieszczęśliwym. Przeklinał w duchu chętkę wycieczkowania nad Jordanem ze sługą niewypróbowanym. Przeklinał sługę, że zamiast w porę stawić się przed nim, słuchał mowy jakiegoś szaleńca. Przeklinał także tego szaleńca, który go tylu zmartwień nabawił. Nie zażył kąpieli, wszelką radość odjęło mu zuchwalstwo pasterzy i hardość owych dwóch mężów.

To przedzieranie się przez las piechotą było nieznośne i nad wszelkie pojęcie przykre dla człowieka, który chadzał tylko po stolicy śród rozstępujących się tłumów. Nie mógł zrozumieć, że to on, członek Synhedrionu, który przemawiał w świątyni do ludu i był powagą nad powagi, że to on teraz kroczy przez ciemny las,

pieszo, podrapany, uznojony, zdany na opiekę niepewnego sługi, który w mowie wynosił się nad niego. Więc cmokał językiem, potykał się, klął cicho — ale szedł.

Poganiacz nagłe przystanął.

— Nie widzę, panie, belki nad potokiem. Poczekaj tu na mnie, a ja udam się w górę rzeczki i odnalazłszy przejście, wrócę po ciebie.

Joel przeląkł się. Błysnęła mu myśl, że poganiacz chce go zdradzić; że chce usunąć się, aby go tymczasem zbójcy napadli, z którymi jest w zmowie. Ale bał się wyjawić tego rodzaju podejrzenia. Stanął tedy pod drzewem.

Osioł zaś ruszył za poganiaczem, oskubując zębami liście z krzewów. Poganiacz utonął w ciemności. Słychać tylko było przedzieranie się jego przez zarośla. Ale niebawem i to ucichło.

Pot spływał dużymi kroplami z czoła Joela. Oddychał ciężko, a skronie biły mu gwałtownie. Ogarniał go coraz większy strach. Wreszcie począł dzwonić zębami.

Zawołał kilkakrotnie na poganiacza. Ale ten nie dawał odpowiedzi.

Głos Joela brzmiał w lesie tak dziwnie, że zaprzestał wołania. Z każdą chwilą było mu coraz straszniej w samotności. W onym tedy lęku począł się modlić i szeptać w te słowa:

„Boże, który wywiodłeś lud twój z puszczy, wejrzyj na swego najlepszego sługę i wspomóż go...

„Na najlepszego sługę, który nie pożycza na lichwę, a jeżeli klnie, to bardzo rzadko...

„Który nie jest ani celnikiem, ani zbrodniarzem, ani chciwcem, ani bluźniercą, ani poganiaczem, ani pasterzem, ani nie należy do pospólstwa...

„Który jest członkiem Synhedrionu, [illegible]zemawia do ludu, sądzi go i karze według zakonu twojego...

„Który ci miłym być musi a doświa[illegible]asz go...

„Który ci złoży ofiarę, a mianowici[illegible] gołębia jednego...

„Panie... dwa gołębie... trzy, cztery...

„Panie... koźlę każę ci zarżnąć i spa[illegible]

„Dwa koźlątka... i jagnię... Czy nie [illegible], Panie?...

„Owcę i barana, tylko wysłuchaj i r[illegible]ij ciemności...

„Panie: wołu ci ofiaruję, własnego [illegible]a, własnego, nie wyłudzonego od ludu, z własnej trzody... Pa[illegible] — więcej nie mogę!"

Kiwał się, modlił i błagał, a strach coraz większy przejmował go dreszczem i dygotaniem.

Nagle powiał wiatr i poruszył lasem. Rozległ się złowrogi, tajemniczy szum. Joelowi zdało się, że w tym szumie odzywają się jakieś krzyki, jakieś szepty brzęk mieczów i szczęk różnego oręża zbójeckiego.

(Dokończenie nastąpi)

MIECZYSŁAW OSTROWSKI

MÓJ BÓG

Chciałbym znaleźć odpowiedź na pytanie, które często spotykam w swej pracy. Pytanie to, wysuwają ludzie, których wierzenia zawiodły, którzy nie znajdują zadowolenia na ziemskich ścieżkach życia, ale przeciwnie znaleźli gorycz. Niedawno spotkałem kobietę zdemoralizowaną przez duchownych pewnej denominacji, która usiłowała mię przekonać, że wiara w istnienie Boga jest absurdem. Twierdzenie swe argumentowała tym, że każdy ksiądz jest ateistą, a praktyki religijne to jego rzemiosło. A czy pani słyszała coś o Chrystusie? Zapytałem. Tak, powiada; Chrystus był dobrym człowiekiem.

A czy pani chciałaby wiedzieć coś więcej o tym człowieku? Owszem — odpowiedziała — chociaż uważam, że wiem o Nim wszystko.

Gdy mówiłem jej o Chrystusie, o Jego miłości ku grzesznikom, Jezus wstrząsnął nią, łzy Magdaleny popłynęły jej z oczu, otwarła Mu swe serce. Tak, dziękuję ci bracie — powiada — teraz znalazłam Jezusa i czuję, że tylko On mówi prawdę.

W Ew. Jana 4, 24 czytamy: Bóg jest Duch a ci, którzy Go chwalą mają Go chwalić w Duchu i w prawdzie.

Kto jest Bóg? Chociaż ludzie w swych teoriach filozoficznych wynoszą się ku niebiosom, jednakowoż nie mogą znaleźć konkretnej odpowiedzi na to pytanie. Starzy mieszkańcy ziemi kładli zmarłym do grobu: oręż i jedzenie, było to cichą odpowiedzią na pytanie, kto jest Bóg. Wiedzieli oni, że w Jego rękach jest życie. Przed pięciu tysiącami lat między Eufratem a Tygrysem z wysokich wież obserwowali gwieździste niebo milczący mężowie i według swych spostrzeżeń, dzielili lata, miesiące i dni. Wiedzieli oni, że twórcą światów i tych gwiazd milionów jest Bóg.

Kto jest Bóg? Pytanie to gnębiło wielkich myślicieli, a lud stojący przed drzwiami i rzeźbami, oczekiwał w świętym strachu, odpowiedzi na swe modlitwy.

Składali ofiary i z błyszczącego marmuru budowali świątynie swym bogom. Robiono złote obrazy w Atenach, które daleko chwałę bogów greckich opowiadały. Obok tych bóstw ze złota — stały ołtarze skromne, bez obrazów z napisem „Nieznajomemu Bogu". Spragnione oczy swe kierowali na wyżyny gór, tam wznosili swe prośby a grzmot pioruna był odpowiedzią bóstwa.

Z urodzajnego pola wznosili swe dłonie ku Troii w podzięce bogom.

Bóstwa te jednak, jednych znudziły z powodu bezsilności, innym wsłuchanym w szept przyrody nie dawały wystarczającej odpowiedzi na tęsknotę ich ducha.

Kto jest Bóg? Nie zaznamy spokoju, dokąd pytanie to, nie zostanie rozwiązane. W szczęściu i trosce, w radości i łzach, wznosi się nasz wzrok wzwyż i pyta: kto Ty jesteś Boże? Czy jesteś daleki od nas, a nasze prośby, nasze modły giną w niezgłębionej próżni? Czy Ty jesteś blisko nas i dajesz nam tę pewność, że słuchasz głosu naszego? Czy jesteś podobny człowiekowi, który Ci służy? Serca nasze stroskane nie znajdą spokoju, dokąd nie spoczną w Tobie. Przypomnijmy sobie słowa naszego poety Jana Kochanowskiego, słowa wdzięczności pełne i tęsknoty: „O Ty Przedwieczny, który lat tysiące....''

Przeciwnika boskiego my znamy. Wspomnijmy tylko o wojnach, o morderstwach, oto tak wygląda szatan — krew i śmierć to jego znaki. Ale Bóg? Może jest On daleko od każdego z nas, a może jest blisko, tak że my w Nim istniejemy, żyjemy, jak nam mówi nasze pragnienie. Musimy zdobyć jaśniejszą odpowiedź na pytanie, kto jest Bóg?

Spójrzmy a oto odpowiedź na pytanie, które niepokoiło ludzkość wieki całe: Bóg jest Duch, a ci, którzy Go chwalą powinni Go chwalić w Duchu i w prawdzie. On nie jest podobny posągowi wykutemu z kamienia, On nie żyje ograniczony w świętych borach, ale On jest Tym, który i ten kamień i te bory stworzył. On nie ukrywa się przed nami w świątyniach, zamknięty przez kapłana w złotym tabernakulum, nie czeka w lśniących obrazach na ofiary kapłańskie. On jest Panem wszystkiego i pozostaje z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Jego nie można uchwycić rękami, ani naszym umysłem pojąć, ale On nam jest bliski, tak bliski, że możemy Go ujrzeć i wołać do Niego, a On wysłucha. On jest przy nas, ponieważ jest Duchem. —

Ale tu może ktoś mnie zapytać: Ty wiesz tyle o Bogu, masz odpowiedź na pytanie, kto jest Bóg a skąd Ty to wiesz? Może to twoje osobiste przekonanie? Jeżeli w coś mam uwierzyć co ma być ostoją w moim życiu i śmierci, musisz mi udowodnić, że to co mówisz jest prawdą.

Włoski poeta Tasso przebywał jako młody człowiek na francuskim dworze królewskim. Pewnego razu zapytał go król Karol IX — Tasso, kto według waszego mniemania jest najszczęśliwszy? Bez namysłu poeta odpowiada: Bóg. A kto prócz Boga jest najszczęśliwszy? Ten, kto stał się Bogu najpodobniejszy, odpowiedział poeta.

Ja też tak odpowiem, jeśli ktoś mię zapyta skąd ja wiem kto jest Bóg i jaka Jego wola. Wiem to od tego, który był Bogu najpodobniejszy a był Nim i jest Jezus Chrystus, któremu ludzie dali nazwę Zbawiciela. W nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie (Kol. 2, 9). W Nim widzimy całą pełność boskiej istoty. On mówi, że musi być w tych rzeczach, które są Ojca Jego. (Łuk. 2, 49).

On zna cierpienia ludzkie podobnie jak my wszyscy. On był kuszony. Wszystkiego doświadczył do śmierci krzyżowej włącznie

Jedno tylko Go różniło od nas — był bez grzechu. Tam nic nie było, coby Go mogło odłączyć od Boga. Nie było żadnego słowa wypowiedzianego bez woli Boskiej, bez upoważnienia Bożego. Dlatego On jedynie jest Synem Bożym. Dlatego słowa Jego pochodzą od Boga i do Niego prowadzą. Nawet śmierć nie może Go odłączyć od Boga a zmartwychwstanie prowadzi Go znów do Ojca. Wszędzie i zawsze bije od Niego czystość i miłość, która wyzwala, która kłamać nie może. Jezus nigdy nie oszuka, bo Jego miłość pochodzi od Boga. On pragnie tylko, aby wszyscy, którzy weń wierzą nie zginęli ale mieli żywot wieczny. Dlatego w Jezusie widzimy Boga, który Duchem jest. Dlatego droga do Ojca tylko przez Niego.

A teraz znów nasuwa się pytanie: Czy potrzebna droga do Boga przez Jezusa? Czy nie lepiej byłoby z głębi Ducha wołać wprost do Boga, po co Jezus, po co ta uboczna droga? Czy to nie wystarczy, gdy będziemy wierzyć w Boga, dobrze czynić, w Jezusa możemy nie wierzyć?

Tak, wierzyć w Boga to jest najwyższy i ostateczny cel. Ale co my wiemy o Bogu bez Chrystusa? Skąd wiemy coś pewnego o Nim? Możemy mieć różne wyobrażenia o Bogu i różnie Go przedstawiać i często o nasze uszy obijają się słowa: **coś musi być?** To nie mogło tak z niczego powstać, musiał to ktoś zapoczątkować i teraz kieruje tym. Ale to **coś** staje się dla nas dalekim i chłodnym.

Bóg jest nam bliski, bo On jest Duchem, jest naszym Ojcem. O tym nam powiedział On Syn Jednorodzony, który stał się najpodobniejszy Ojcu. Oddać Ducha Chrystusowi t. zn. Bogu oddać, bo w Nim jest Bóg. Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Jedna jest tylko droga, która prowadzi do Boga, która jest ostoja w życiu i przy zgonie a tą drogą jest Chrystus. Bez Chrystusa nie mielibyśmy tej pewności, że Bóg zna nasze serce, nasze czyny, bez Chrystusa Bóg pozostałby dla nas daleki, tajemniczy. Bez Jezusa nie możemy Bogu dziękować za radość w chwilach smutku i rozpaczy nie moglibyśmy w Bogu szukać ukojenia. Jeżeli chcemy znaleźć jasną odpowiedź na pytanie kto jest Bóg, pójdźmy do Jezusa; innej drogi niema. On nie jest musem dzielącym nas od Boga, ale przeciwnie, poznawszy Jezusa poznajemy Boga, poznajemy Ojca. Kto mnie widzi, widzi i Ojca — Jan 14, 9.

Pójdźmy do Jezusa, a poznawszy Boga, zaznamy radości i ukojenia. Tu na ziemi będziemy się czuli szczęśliwi, bo Bóg będzie nam bliski. Tu na ziemi będziemy żyć życiem wiecznym w łączności z Bogiem — Duchem przez Chrystusa-człowieka. Staniemy się dobrymi obywatelami naszej ziemskiej ojczyzny, a gdy przeminie dzień naszego życia, gdy nadejdzie ciemna noc śmierci, nie będzie dla nas straszna. Zaśniemy spokojnie, by obudzić się do nowego życia w Królestwie Niebieskim.

Dr PAUL NEFF GARBER,
Biskup Kościoła Metodystycznego.

Przemówienie

wygłoszone na 26 Konferencji Dorocznej Polskiego Kościoła Metodystycznego w dniu 7 lipca 1946 r. w Katowicach.

Z języka angielskiego przetłumaczył pastor Józef Naumiuk.



Moi drodzy polscy przyjaciele, cieszę się, że jeszcze raz mogę powitać przez radio obywateli Rzeczypospolitej Polski. Sześć miesięcy temu miałem zaszczyt odwiedzić po raz pierwszy Wasz kraj. Byłem pierwszym protestanckim biskupem, który przybył do Polski z Ameryki od roku 1939. Nigdy nie zapomnę tej cudownej wizyty w Polsce. Będę zawsze wdzięczny za gościnność, jaką okazali mi religijni, oświatowi i polityczni kierownicy w Polsce. Podczas tej wizyty zakochałem się w Polsce i Narodzie polskim. Łzy cisnęły mi się do oczu, kiedy spoglądałem na ruiny miasta Warszawy. I tam przekonałem się naocznie jak strasznie okrutny był despotyzm niemiecki w Polsce. Teraz po sześciu miesiącach jestem zdumiony postępami, jakie poczyniliście w odbudowie Polski. Jestem bardzo szczęśliwy jako przybrany syn Polski, że w łączności z innymi narodami okazaliście się orędownikami prawdziwej demokracji, co znalazło ostatnio swój wyraz w akcji przeciw reżimowi faszystowskiemu Franco w Hiszpanii. Kościół Metodystyczny zawsze wierzył i był krzewicielem demokracji. Jako biskup Kościoła Metodystycznego pragnę podziękować Rządowi Polski za danie całkowitej wolności wszystkim Kościołom w Polsce. Jest to jeszcze jednym dowodem, szczerym dowodem wiary w demokrację, gdyż w prawdziwie demokratycznym ustroju nie powinno być wyłącznie jednego Kościoła, który by był obdarzony specjalnymi przywilejami.

My, Amerykanie, nigdy nie zapomnimy o długu, jaki zaciągnęliśmy w stosunku do Polski. W ciężkim i ciemnym okresie historii Ameryki, kiedy walczyliśmy o naszą niepodległość, wasi wielcy bohaterowie Kościuszko i Pułaski przybyli nam z pomocą. Dlatego przemawiając w imieniu protestantów Ameryki, którzy stanowią

$^2/_3$ obywateli Stanów Zjednoczonych zapewniam Was o ich miłości oraz pomocy, której chcemy Wam udzielić w trudnym okresie odbudowy Waszego kraju. Was, polskich metodystów, zapewniam jako biskup Kościoła Metodystycznego o wierności, przyjaźni i pomocy wszystkich współbraci w Ameryce, w odbudowie Waszej Ojczyzny.

W duchu słów prezydenta Abrahama Lincolna łączymy się z wszystkimi ludźmi dobrej woli w postanowieniu, że „rząd z woli narodu, wybrany przez naród, dla dobra narodu, nie może zginąć z oblicza ziemi".

Byłem bardzo szczęśliwy, że mój rodzinny kraj, Ameryka, pomógł w dziele oswobodzenia Europy i Polski od nazizmu. Jestem dumny, że mój Kościół Metodystyczny, największy protestancki Kościół w Ameryce, uczestniczył w tym dziele: milion metodystów służył w armii amerykańskiej dla oswobodzenia Europy. Kiedy patrzyłem na ruiny Warszawy byłem dumny, że podczas tych długich lat niemieckiej okupacji, każdy polski metodysta pozostał wierny swemu Bogu i swojej Ojczyźnie. Lecz również znalazłem coś innego w Polsce poza ruinami Waszych miast. Widziałem w ruinach Warszawy hart ducha i odwagę wśród Polaków, jakiej nie spotkałem w żadnym innym kraju Europy. To jest rękojmią Waszej egzystencji i przyszłości. Niech nasz Ojciec Niebieski błogosławi Wam i dopomoże w dziele dźwigania się w zwyż, w duchu Ewangelii Chrystusowej i niech raczy sprawić, aby Jego pokój zapanował w całym świecie.

JULIAN TUWIM

Chrystus

Nie skarżę się, mój Ojcze, nie skarżę się, mój Panie,
Iżeś dał sercu memu to smutne miłowanie.
Nie skarżę się, mój Ojcze, że tak samotnie chodzę,
Żem się już wielce znużył na tej ciernistej drodze.
Obchodzę chaty z wieścią: „Zbliża się, z łaski nieba",
A ludzie mówią: „Z Bogiem..." I dają kromkę chleba.
Czyli są słowa moje tak bardzo niepojęte?
Nie widzą, że się zbliża Królestwo Twoje święte.
Nie widzą, że niebiosa rozwarły się narodom,
Nie wierzą, choć im prawię z radością i z pogodą...
Lecz się nie skarżę, Panie, że tak strapiony chodzę,
Że niema, niema kresu ciernistej mojej drodze.
Ptaszkowie mają gniazdka i liszki mają schowy
I tylko Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy.
Lecz to nie skarga, Panie... Spraw jeno w bliskim cudzie,
Iżby mnie zrozumieli ci dobrzy, cisi ludzie.

(„Czyhanie na Boga". Warszawa 1920).

Rozmaitości

KOBIETY PRACUJĄ W KOŚCIELE

Ameryka przoduje światu nie tylko w produkcji przemysłowej, rozwoju techniki i postępie społecznym; przoduje ona także w pracy duchowej, szczególnie w dziele pogłębienia życia religijnego i realizacji etycznych wskazań Chrystusa. W pracy Kościoła w Ameryce nie małą rolę odgrywają kobiety. Jest to zgodne z duchem religii Chrystusowej. Jezus nie wahał się odsłonić przed kobietą głębi objawienia (ew. św. Jana 4), chociaż w jego czasach i jeszcze dziś na Wschodzie, kobieta nie jest w pełni równouprawnienia z mężczyzną. Mimo to jednak Chrystus dopuszczał nawet do współpracy kobiety (Ew. Łukasza 8, 1—3) i to samo było praktykowane w czasach apostolskich (Rzym 16,1). Dnia 20 czerwca odwiedziła Kościół Metodystyczny w Warszawie p. Margareth E. Forsyth, przedstawicielka Y. W. C. A. czyli chrześcijańskiej organizacji młodzieży żeńskiej. P. Forsyth przemawiała z kaplicy na Mokotowskiej wobec licznego audytorium, o pracy kobiet w Kościołach Ameryki (P. Forsyth jest metodystką). Oto interesujące fragmenty jej przemówienia:

„W U. S. A. 7/8 kobiet pracuje zawodowo poza domem. Wynika z tego niesłychany brak czasu. Pomimo to współudział kobiet w pracy kościelnej jest wielki. Za najważniejsze zadania tej pracy uważają kobiety amerykańskie:

1. Potrzębę gruntownego poznania Pisma św.

2. Zdobycie pełnego zrozumienia dla ludzi odcych krajów, szczególnie dotkniętych wojną.

3. Obowiązek zapoznania się z życiem, pracą i potrzebami kobiet w Polsce, Chinach, oraz innych krajach świata.

4. Pracę praktyczną w zborach i nauczanie w Szkołach Niedzielnych.

5. Troskę o zewnętrzny, estetyczny wygląd domów modlitwy, kościołów i sal. (W tej dziedzinie ofiarność czasu, pracy, pieniądza i zapału jest największa).

6. Udział kobiet w komitetach kościelnych i pozakościelnych, społeczno-filantropijnych.

7. Pracę społeczną poza Zborem, stwarzanie punktów pielęgniarskich dla dzieci, misję i pomoc dla chorych.

8. Obronę uciśnionych, prześladowanych, pokrzywdzonych (m. in. murzynów)".

„Tych ośm punktów może i powinno się stać jasnym wskazaniem, jak nasze kobiety, w Polsce, mogą ożywić życie kościelne i społeczne! P. Forsyth oświadczyła również: „Kobiety amerykańskie zrozumieją dobrze potrzeby kobiet polskich. Odwiedziny Warszawy przekonały mię o niezwykle ciężkiej sytuacji polskich niewiast. Po powrocie do U. S. A. przedstawię dokładnie potrzeby i wysiłki Polek, o których się naocznie przekonałam. Daliście mi lekcję tu w Polsce, jak istota ludzka może zatriumfować nad potęgą nędzy! i to właśnie będzie źródłem świadomości, że obowiązkiem kobiet U. S. A. jest pomoc dla Polski. **I tak Polska, którą razem, wspólnymi siłami odbudujemy, stanie się dla**

wszystkich symbolem tych, co pierwsi się zerwali przeciwko brutalnej przemocy!"

Przemówienia p. Forsyth słuchały licznie zgromadzone niewiasty. Nie ulega wątpliwości, że jej słowa poparte czynem Amerykanek będą gorącą zachętą do pracy w służbie Chrystusa, dla wszystkich chrześcijańskich kobiet w Polsce!

KONFERENCJA DOROCZNA KOŚCIOŁA METODYSTYCZNEGO

która jest najwyższą władzą administracyjną tego wyznania, odbyła się po raz dwudziesty szósty w dziejach metodyzmu polskiego, tego najmłodszego i najnowocześniejszego kierunku religijnego w Polsce. Konferencja trwała od 5—7 lipca i obradowała w Katowicach pod przewodnictwem Biskupa Dr. Pawła Garbera z U. S. A. W sesjach brali udział duchowni i świeccy przedstawiciele jednostek Kościoła z całej Polski. Wśród gości Konferencji zwrócili na siebie uwagę przedstawiciele bratnich Kościołów z ks. Biskupem Szerudą na czele. Goście świeccy byli również szeroko reprezentowani, wystarczy wymienić tu tylko wybitnego pisarza Jana Wiktora z Krakowa. Konferencja opracowała plany pracy na przyszły rok, przyjęła do pracy wielu kaznodziei i zatwierdziła dawnych pastorów. Każda sesja kończyła się nabożeństwem. Uroczyste nabożeństwo niedzielne Polskie Radio transmitowało na wszystkie rozgłośnie Polski. W niedzielę wieczorem, na ostatnim nabożeństwie Biskup Garber w towarzystwie Biskupa Szerudy i duchownych ordynował dwóch kaznodziejów na diakonów a dwóch na starszych pastorów. Na koniec uroczystości Biskup Garber odczytał naznaczenia na placówki w języku polskim, co wywołało wielki entuzjazm zgromadzonych. W podniosłym nastroju ducha wszyscy delegaci i kaznodzieje odjechali z Konferencji do miejsc swej pracy, z nowym zapałem i zasobem energii.

Istnieją tylko dwa rodzaje ludzi: sprawiedliwi, uważający się za grzeszników; grzesznicy, uważający się za sprawiedliwych.

Pascal („Myśli").

Redakcja prosi czytelników o nadsyłanie spostrzeżeń, korespondencji i artykułów, pod adresem: Kraków, Stradom 11, m. 21.

UWAGA: W poprzednim zeszycie „Drogi" w kolumnie „Rozmaitości" wydrukowano błędnie „Rozwiązania o głodzie". Powinno być **„Rozważania o głodzie".**

Adres administracji: Warszawa, ul. Mokotowska 12

Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce. Redakcja: Kraków, Stradom 11

Redaktor: Witold Benedyktowicz F 09400

Druk. p. Zarz. Państw. Nr 1 — Inowrocław — Król. Jadwigi 7 — 614/46.